

Witam państwa na kolejnej, zorganizowanej przez nasze Stowarzyszenie wspólnie z Fundacją im. Róży Luksemburg spotkaniu. Tym razem wybraliśmy formę debaty – swobodnej dyskusji, wymiany myśli, krążącej wokół jednego problemu: jaka jest dzisiaj, we współczesnej Polsce socjaldemokracja? Co ją charakteryzuje? Jakie wartości, jaką praktykę uprawia i czy ma przyszłość – taka, jaka jest? Czy raczej powinniśmy oczekiwać narodzin czegoś nowego; a może to już się na naszych oczach rodzi? Moim zdaniem dzisiejszy stan socjaldemokracji polskiej dobrze oddaje określenie: na przychodne. Mamy ją od czasu do czasu, niekiedy partie z nazwy bądź deklaracji socjaldemokratyczne przypominają sobie o swoich obowiązkach, a niekiedy – odlatują bardzo daleko od własnych założeń programowych. Dlaczego tak się dzieje? Czym była socjaldemokratyzacja PZPR u jej schyłku. Zapewne – przede wszystkim – merkantylizacją elit. Nie wszystko jednak tłumaczy przeszłość. Ostatnie 20 lat transformacji sformowało szczególny obraz

socjaldemokracji wykorzenionej, zagubionej, biegnącej od ściany do ściany.

- Katarzyna Matuszewska: SLD i Unia Pracy próbowały ustalić jak po polsku będziemy tłumaczyli party of socialist. I wyszło, że po niemiecku to jest der sozialistischen Partei, po francusku to jest słowo: socjalista, socjalizm, po szwedzku socjaldemokracja, jak tak objąć całą Europę to w zależności od kultury językowej, od historii danego kraju, od różnych skojarzeń, też lingwistycznych słowo socjaldemokratyczny socjalistyczny to jest często to samo, tylko w zależności od tego, czy jesteśmy w Lizbonie, Berlinie czy Hestii. Pamiętam, że Tadeusz Iwiński był wówczas członkiem prezydencji SLD i z Tadeuszem ustaliliśmy stanowisko partii: po polsku mówimy teraz, mamy 2009 r., że jesteśmy partią europejskich socjalistów. Nie wiem, czy to oddaje charakter SLD i Unii Pracy...

Rafał Chwedoruk: Ja nie wiem czy to jest dobry czas, żeby opowiadać anegdoty o lewicy. Oczywiście jak to zostało wspomniane, często zależy od

specyfiki kraju i regionu ten model, który tutaj nasz gospodarz zaproponował, to jest w zasadzie model głównie państw skandynawskich takich jak Dania, Norwegia, gdzie mianem socjalistycznych określano partie, które pojawiły się w wyniku odejścia części działaczy głównie po 1956 r. z partii komunistycznych i tam słowo socjaldemokrata byłoby substytutem owego oportunizmu. Natomiast, gdyby pozostać przy złośliwościach i anegdotach to gdyby rzeczywiście chcieć skrytykować główne nurty polityczne w Polsce deklarujące się jako socjaldemokratyczne w ostatnich 20 latach to zapewne trzeba byłoby przywołać znaczenia współ-socjaldemokratyczny, we Francji, Hiszpanii, Portugalii, co najwyżej we Włoszech - jako najmniejsza złośliwość - gdzie w przypadku francuskim partia o nazwie socjaldemokratyczna stała się elementem szerokiego bloku centroprawicowego i to bardzo dawno temu. W Portugalii jest jeszcze inna historia, bo największa partia prawicowa, taka tamtejsza Platforma Obywatelska nazywa się partią socjaldemokratyczną,

ale w Portugalii jest alergia z kolei na słowo prawica, zupełnie odwrotnie niż u nas. We Włoszech niegdyś byli socjaldemokraci, byli decydentami i też niejednokrotnie zdarzało im się współpracować z prawicą. Ja odnoszę wrażenie, że wielu polityków w Polsce, którzy w ostatnich 20 latach stali na czele SLD i innych partii o podobnym rodowodzie chętnie by przeistoczyło SLD w ugrupowanie tego typu, to znaczy w grupowanie o charakterze w istocie liberalno-demokratycznym. A wynikało to moim zdaniem oczywiście z czynnika historycznego, to znaczy SLD i SDRP było nie historyczną socjaldemokracją - w Polsce jak to wynikało z wypowiedzi Leszka Lachowieckiego ta ciągłość została zerwana tylko można się zastanawiać kiedy i w jaki sposób, w Grecji była - tylko z zupełnie innych, przyczyn podobna sytuacja - PASOK też jest niehistoryczną partią socjaldemokratyczną i mam wrażenie, że tym, co było strategicznym celem SDRP i SLD jak powstały, było pozyskanie dwóch typów legitymizacji, pierwsze: pozyskanie legitymizacji demokratycznej, przekonanie społeczeństwa, że

udało się zrzucić garb czasów PRL w sensie systemu autorytarnego i partia ta powinna być partią demokratyczną. I po drugie: była to legitymizacja o charakterze patriotycznym, czyli kontynuacja tego, co próbowała czynić PZPR przez parędziesiąt lat, to znaczy udowodnić, iż jest się równoprawnym nurtem polskiego patriotyzmu. I całe te 20 lat to zmagania w tej materii i mniemam, że tak naprawdę zakończone sukcesem zwłaszcza, jeśli chodzi o legitymizację demokratyczną, to słynne zdanie z Gazety Wyborczej, iż SLD „wolno mniej” jest już dziś historyczną fikcją, skoro Tusk się fraternizuje z Olejniczakiem, a el Presidente przyjął Napieralskiego, to znaczy, że coś się jednak w tym kraju zmieniło. Ale oczywiście te legitymizacje oznaczyły, iż odłożono do lamusa legitymizację partii lewicowej. I wynikało to moim zdaniem nie tylko z zamierzonego czynnika co z komfortu w jakim SLD się znalazło, to znaczy co ono by nie mówiło, to i tak zaraz zostałoby obrzucone obelgami, gdzie słowo lewica byłoby najłżejszej kategorii. I paradoks SLD dla mnie największy w

minionym dwudziestoleciu, a propos właśnie tożsamości socjaldemokratycznej polegał na tym, iż SLD było postrzegane przez olbrzymią część opinii publicznej jako partia antysystemowa, bo nowy system, nowy establishment był postsolidarnościowy. Więc każdy, kto nie był postsolidarnościowy, ba nawet wręcz odwrotny w tym przypadku, co by nie mówił i tak zostanie uznany za czynnik antysystemowy. W tym momencie bez względu na to, co SLD by głosiło to i tak miało pewną pulę głosów do uzyskania jako partia antysystemowa, a paradoks sytuacji polegał na tym, że SLD dokładnie tego nie chciało. Chciało stać się partią systemową w sensie legitymizacji demokratycznej i legitymizacji patriotycznej. I gdy krytycy SLD mówią, że jest to partia neoliberalna ja w pierwszym odruchu się z tym zgadzam, ale za chwilę dochodzę do wniosku, coś takiego mówił tutaj Leszek, że rzeczywistość była dużo bardziej skomplikowana i taki Aleksander Kwaśniewski, którego o trochę lewicości posądzać nie można, najpierw wetuje podatek liniowy wymyślony przez

Balcerowicza - chwała mu za to - żeby zaraz potem tego Balcerowicza uczynić strażnikiem naszego długu publicznego, bo tak to trzeba nazwać; więc daje mu niekontrolowaną olbrzymią władzę itd. Takiej dychotomii można by wyliczyć bardzo wiele i myślę, że rzeczywiście to jest dobry czas dyskusowania na ten temat dlatego, iż po klęsce LiD-u ta epoka się skończyła. To była ostateczna próba zdobycia tego typu legitymizacji i paradoksalnie po jej wywalczeniu SLD, moim zdaniem, nie jest ani neoliberalna ani socjaldemokratyczna, to jest tabula rasa. W tym momencie ta partia może skręcić dokładnie w każdą stronę, a to co obserwujemy w ostatnich miesiącach to są takie dylematy, jakie przez tę partię przechodzą.

Michał Syska: Chciałbym poruszyć kilka wątków, które zostały zawarte w tym inauguracyjnym przemówieniu Rafała. Ponieważ tak się składa, że mamy 10-tą rocznicę dwóch wydarzeń ważnych dla lewicy europejskiej i lewicy polskiej mianowicie 10

10 lat temu Gazeta Wyborcza, co jest nie przypadkowe, opublikowała tzw. Manifest Socjaldemokratyczny Schroedera i Blair'a, co odcisnęło swoje piętno na europejskiej socjaldemokracji, a także 10 lat temu powstał Sojusz Lewicy Demokratycznej; warto także mieć na uwadze w jakich okolicznościach w kontekście europejskim powstawała ta partia, bo wydaje mi się, że to ma związek, w jaki sposób została stworzona tożsamość lewicy demokratycznej oraz ma ścisły związek z kryzysem, w którym w tej chwili tkwi polska lewica postkomunistyczna. Chciałbym się w tej chwili skupić na tych dwóch wątkach. Słusznie Rafał Chwedoruk zauważył, że lewica w Polsce, ta lewica, która zdominowała lewą stronę spektrum sceny politycznej, to lewica która się wywodzi z dawnej partii komunistycznej czy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ale najważniejsze jest to, jak elity, które tworzyły socjaldemokrację Rzeczypospolitej Polskiej, a są na to badania prowadzone przez socjologów, elity te wywodziły się z pewnego specyficznego pokolenia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej,

mianowicie pokolenia które wstępowało do PZPR w momencie, kiedy partia ta stawała się całkowicie partią aideoologiczną, gdzie nawet jakiegokolwiek ideologiczne nawiązywania do klasowości, lewicowości w klasycznym wydaniu wydawało się podejrzane. I to właśnie pokolenie, które można określić jako technokratyczne budowało socjaldemokrację Rzeczypospolitej Polskiej a następnie Sojusz Lewicy Demokratycznej i tym można tłumaczyć, na co słusznie Rafał zwrócił uwagę, że ci ludzie zawsze chcieli być w systemie, a nie przeciwnikami systemu. To jest akurat stałe. I wydaje mi się, że ten wybór tożsamości socjaldemokratycznej był pozbawiony jakichkolwiek głębi intelektualnej i nie wynikał z jakichkolwiek przesłanek ideowych, tylko był wyborem czysto pragmatycznym. Żadnego innego kostiumu ci ludzie w roku 1990 nie mogli przybrać, jak właśnie strój nowoczesnego, europejskiego socjaldemokraty, ale jak płytki był to zabieg, może świadczyć próba prześledzenia, jak tworzone były programy zarówno Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej jak i

Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Otóż w każdym z dokumentów programowych SDRP jak i SLD przyjmowanych na kongresach starano się wskazywać pewną tożsamość ideologiczną tej partii i to jest fascynujące jak to się zmieniało. Mianowicie, na początku podkreślano swoje przywiązanie po kilku miesiącach zerwania z partią marksistowsko-leninowską nagle bez żadnej głębszej debaty ideologicznej powiedziano, że nawiązujemy do przedwojennego Ruchu Socjalistycznego oraz do dorobku międzynarodowego ruchu Socjaldemokratycznego skupionego w międzynarodówce socjalistycznej. Potem SDRP przestała być partią izolowaną, a coraz bardziej szanse na tym rynku wyborczym rosły; wówczas dodano do tego kolejne elementy tożsamości, a mianowicie nawiązanie do tzw. reformatorskich nurtów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. To było w roku 1997, dopisano to do programu SDRP mówiąc, że te wielkie reformatorskie nurty były logiczną kontynuacją myśli PPS-owskiej; mówiono, że ruch reformatorski to był jakby nurt

socjaldemokratyczny wyrastający z tradycji PPS a nie KPP czy KPR. I co ciekawe w 1999 r. kiedy był tworzony Sojusz Lewicy Demokratycznej i chyba ambicją Leszka Millera i Krzysztofa Janika - ówczesnych liderów SLD - było przekształcenie lewicy postkomunistycznej w taką Catch-all Party. W taką partię kierującą swój apel do szerokiego spektrum, to wtedy postanowiono zrzucić piętno postkomunizmu, do grona przywódczego dokooptowano Andrzeja Celińskiego, a do dokumentów programowych wpisano, że SLD jest kontynuatorem lewicowego nurtu opozycji demokratycznej. Następnie w roku 2004 czy 2005 w ramach tzw. skrętu w lewo to wszystko powtórzono, i dopisano żarliwość polskich komunistów. Najbardziej rzuca się w oczy to, że gdy dokonywano tych wyborów ideologicznych nie towarzyszyła temu żadna pogłębiona dyskusja, te wszystkie dokumenty programowe były przyjmowane praktycznie jednogłośnie, na tych kongresach nie było żadnych sporów itd. To może świadczyć o tym, że traktowano tożsamość ideową czysto

instrumentalnie jako element po prostu legitymizacji na scenie politycznej. I teraz chciałbym, zmierzając do odpowiedzi na to konkretne pytanie wrócić do tego manifestu, Blaira, Schroedera i Clintona ponieważ warto umieścić sytuację polskiej lewicy postkomunistycznej w szerszym europejskim kontekście a przecież jest ogólnie wiadome, że to cała europejska socjaldemokracja znajduje się w kryzysie, w kryzysie tożsamości, w kryzysie, który został m.in. wywołany przez tych wszystkich przywódców socjaldemokracji, którzy skapitulowali przed neoliberalizmem i postulowali wyjście poza lewicę i prawicę, co objawiało się właśnie w koncepcji blairowskiej trzeciej drogi, schroederowskiego nowego środka. I wtedy gdy lewica w Europie przesunęła się wyraźnie do centrum sceny politycznej część tego elektoratu socjaldemokratycznego została zagospodarowana przez nowy prawicowy populizm, który przynajmniej w części przejął część elektoratu pracowniczego. Wydaje mi się, że w tym kontekście także można

ująć to, co się stało z SLD, który przesunął się do centrum sceny politycznej. Teraz jest pytanie o perspektywy - co robić. Tutaj chciałem zwrócić uwagę na pewne zmiany, które zaczynają się pojawić w retoryce europejskich socjaldemokratów i zwrócić uwagę np. na artykuł, który ukazał się w tym miesiącu w belgijskim dzienniku „Le Soir” gdzie Paul Rasmussen, przywódca partii Europejskich Socjalistów i przewodniczący belgijskiej partii socjalistycznej dokonali dosyć zdecydowanej krytyki programu europejskich liberałów ALDE, które ogłosiło swój manifest wyborczy i zawarło w nim przywiązanie do wszystkich dogmatów neoliberalizmu, tzn. przywódcy europejskiej socjaldemokracji szczególnej krytyce poddali postulat liberałów na rzecz urynkwienia prywatyzacji, komercjalizacji sektora usług publicznych czyli szpitali, usług pocztowych, energii i edukacji ponieważ właśnie w programie ALDE tego typu postulaty się znalazły. I także na posiedzeniu rady partii europejskich socjalistów w Madrycie w grudniu ubiegłego roku, gdzie przyjmowano

manifest partii europejskich socjalistów dało się wyczuć, miałem okazję bezpośrednio obserwować te obrady w Madrycie, jakby powrót do tradycyjnych kwestii socjalnych, kryzys jakby uświadomił liderom europejskiej socjaldemokracji, że powrót do kwestii socjalnych jest nie tylko powinnością socjaldemokracji, ale że to także może być skuteczne narzędzie w odzyskiwaniu popularności społecznej i częściowo chyba skuteczność tego typu polityki pokazał także przykład Baraca Obamy, który przez podnoszenie kwestii socjalnych zmobilizował część elektoratu pracowniczego, który przez ostatnie lata był systematycznie zawłaszczany przez partię republikańską, hasłami kulturowymi przejmującą elektorat pracowniczy w Stanach Zjednoczonych. Więc jeżeli jakakolwiek lewicy miałyby mieć jakiegokolwiek szanse powodzenia w Polsce, to taka lewica, która nie bałaby się właśnie podjąć tych kwestii socjalnych. Natomiast taka lewica, która właśnie teraz drukuje się w Porozumieniu dla Przyszłości jest mało wiarygodna, no bo w tymże właśnie Porozumieniu są ludzie,

którzy zgłaszają akces do Partii Europejskich Socjalistów a jednocześnie są tam na listach przedstawiciele europejskich liberałów, którzy prezentują skrajnie liberalne poglądy, o których wspominałem w kontekście artykułu w dzienniku „Le Soir” . Natomiast Sojusz Lewicy Demokratycznej także chyba nie może się zdecydować na wybór strategii politycznej, ponieważ dla mnie nie do wyobrażenia sobie jest to, żeby w jakiegokolwiek partii lewicowej w Europie zachodniej można było na serio toczyć spór, czy poprzeć prywatyzację szpitali, czy nie popierać. A niestety taki spór miał miejsce w klubie parlamentarnym Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Jak mi niechcący wiadomo większość z państwa jest baczni obserwatorami życia publicznego i wiecie państwo, że po długich debatach w końcu w SLD przeważał pogląd, że należy zablokować prywatyzację szpitali, ale symptomatyczny jest sam fakt, że dopuszcza się w partii lewicowej taki pomysł, który w Europie zachodniej jest odrzucany nie tylko przez lewicę, ale także przez partie centroprawicowe, kiedy któryś polityków we

Francji, w jakimś innym kraju w Unii Europejskiej zaproponował prywatyzację szpitali, to na drugi dzień przestałby pełnić swoją funkcję, a w Polsce nie tylko, że premier może takie projekty zgłaszać, czy pani minister odpowiedzialna za zdrowie, ale także w partii lewicowej są prominentni politycy, którzy są gotowi taki projekt poprzeć; to świadczy o głębokim kryzysie.

Artur Hebda: Trudno jest wystąpić ponieważ moi przedmówcy zawarli już wiele tez i opisali przeróżne problemy, rok 1989 dotyczy nie tylko problemów polskiej lewicy, ja tutaj nie chciałbym się tutaj spierać ani nikomu odbierać prawa używania słowa socjaldemokrata, socjalista, komunista, to jest semantyka. Natomiast dla uproszczenia przyjmijmy sobie, że są nimi osoby które uważają się za lewicowe czy też uczestniczą w funkcjonowaniu partii i grup lewicowych. Oczywiście 1989 r. upadek bloku wschodniego w skali całej Europy, w skali globalnej postawił wiele rządzących partii w Europie wschodniej i nie tylko w niezwykle

trudnej sytuacji. Trzeba zrozumieć tych ludzi, że oni znaleźli się jako pokonani; zgodzę z tezą Michała, że w latach 70-te, 80-te PZPR jest już partią technokratyczną, nie ma już starych rewolucjonistów, już nie ma ludzi, którzy w okresie przedwojennym czy w okresie II wojny światowej czy zaraz po niej tworzyli i przeżywali bardzo trudną polską historię; jest za to pokolenie ludzi wykształconych, młodych nieznających głodu, niebezpieczeństwa socjalnego, którzy z racji sprawowanych funkcji mają kontakt z zachodem i mają ten złowieszczy kontakt, bo oglądają piękne uczelnie, oglądają piękne parlamenty, piękne gmachy, ale nikt nie zabiera ich na wycieczki do stref zakazanych. To jest coś takiego, pamiętam z dzieciństwa takie opowiadania, że jak jest coś prywatne, to się nie kradnie, pracuje lepiej, biznes prywatny jest bardziej efektywny. Ja pracuję w biznesie prywatnym i wiem, że to jest nieprawda. Biznes prywatny okrada wszystkich jeszcze bardziej niż po prostu coś kontrolowanego przez państwo. Dlatego myślę, że to co opisał Michał te ciągle

poszukiwania, do czego mieliby się odnieść z czym mieliby się zgodzić jest trafne. Na początku trudno im było mówić, że chcą się odnaleźć w jakimś reformatorskim ruchu PZPR, bo niektóre słowa były, pamiętajcie, przekłete. Jeszcze dzisiaj jak trudno jest nam używać takich słów jak np. towarzysz, socjalista, socjaldemokrata. Prawica nas często za to atakuje i to jak powiedział pan Rafał jest to używane jako synonimy obelg, funkcjonuje w obiegu społecznym jako słowa relatywne, nieprzyjemne, które są złymi przymiotnikami; a przecież we Francji, w Hiszpanii, w Belgii nikomu nie przyszłoby do głowy, że jak będziesz wymawiał słowo socjaldemokrata, socjalista, to tak jakbyś przeproszam klął czy komuś ubliżał. Mamy pokolenie przegranych, którzy musieli się w jakiś sposób odnaleźć, ale z drugiej strony, kiedy szukali tego, w mojej opinii, drogowskazu to myślę, że trafili wtedy już w świat, którego nie było, bo szukali w socjaldemokracji zachodnioeuropejskiej, której życie do 1989 r. toczyło się zupełnie inaczej a po 1989 r. i tak w Europie zachodniej jak i na całym

świecie mamy przeróżne zmiany społeczne i polityczne, mamy taki moment kulminacyjny neoliberalizmu, który nie jest jeszcze przez nas w ogóle nazywany, bo przecież na początku lat 90-tych ja chodząc do ogólniaka czy studiując nie pamiętam słowa neoliberalizm; ale przecież jak studiujemy i czytamy to wiemy, że początku neoliberalizmu to są już lata 70-te tylko to się działo w Ameryce Południowej. I teraz proszę zobaczyć, że wtedy jeszcze SDRP rzeczywiście szukało legitymizacji, nie mieli wyboru, musieli szukać tej legitymizacji o której mówił tutaj pan doktor, więc rzeczywiście Rafał określił to bardzo dobrze, tutaj nikomu nie można zarzucać czegoś, że to było złe, musieli znaleźć tę legitymizację, bo musieli się odnaleźć; ja myślę, że my wszyscy tutaj dzisiaj też szukamy tej legitymizacji, żeby móc zacząć używać pewnych słów, które zaczynają dopiero wracać do języka debaty publicznej. Zobaczmy od kiedy znowu zaczyna się pojawiać słowo kapitalizm, gospodarka rynkowa która jest w rzeczywistości kapitalizmem, no bo żadnej innej

formy nie przyjęła, było to tylko słowo klucz. Ja myślę, że największym problemem tworzącej się lewicy w Polsce i to nie tylko lewicy nazwijmy tej postPZPR-owskiej, która się wywodziła z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ale przede wszystkim środowisk lewicowych, które były w Solidarności, bo były tam takie środowiska, one też nie utworzyły żadnego spójnego, silnego ruchu politycznego... dzisiaj możemy się spytać o Jacka Kuronia, człowiek z sercem prawdziwego lewicowca czy człowieka związanego w jakiś sposób z lewicą, ale był w ugrupowaniu, które było ugrupowaniem liberalnym. Był ze swoimi kolegami, którzy zdradzili jakieś ideały i zaczęli robić na początku lat 90-tych interesy. I to nie jest tylko taki problem SLD, to jest problem całej lewicy. Problemem SLD jest to, że SLD, wcześniej SDRP - ta grupa ludzi przeżyła, a przeżyła, bo weszła w ruch polityczny w parlamencie dwukrotnie rządziła, dzisiaj są klubem parlamentarnym czy komuś to się będzie podobało czy nie, jest to jedyny klub który nawet jeśli Michał mówi, że rzeczywiście jest to problem, że się kłócili

o to czy prywatyzować szpitale czy ich nie prywatyzować, ale jest to jedyny klub który dzisiaj może jakiegokolwiek nasze poglądy lepiej lub gorzej bronić. Bo to co robi PO, to co robi PiS, bo w mojej ocenie PiS jest też dosyć neoliberalny, może bardziej narodowy, ale na pewno nie chce zmieniać spojrzenia na sytuację społeczno-gospodarczą. Ja myślę, że tak naprawdę ten podział między PiS-em a PO to jest taki podobny troszeczkę rozwód tej prawicy solidarnościowej, jak troszeczkę rozwód między Borowskim a SLD. Był taki moment, kiedy o SDPL mówiono, że to będzie partia która nie powieli błędów SLD, tego co robił Miller, tych programów, a za chwilę poszli razem. To powoduje, że następują takie rozłamy, tak jak to, że Michał po prostu ze względu na swoje poglądy, na swoje przekonania zrezygnował z jakiejś funkcji. Myślę, że nie rozwiążemy problemów polskiej lewicy patrząc i skupiając się tylko na sytuacji w Polsce, bo dzisiaj tak jak moi przedmówcy zwracali uwagę jest to ogólny problem lewicy. Bo mamy de facto lewicę, która jest w systemie i od prawie 50 lat można

powiedzieć nie kwestionuje tego systemu. W moim przekonaniu system, w którym funkcjonuje lewica jest z gruntu wrogim systemem dla ludzi o naszych poglądach. Ja jako historyk nie patrzę w takich perspektywach, czasoprzestrzeniach jak 20, 30 czy 50 lat, bo to jest bardzo krótko, oczywiście dla naszego życia to są olbrzymie okresy, natomiast okresy dla ruchów społecznych, ruchów politycznych, ruchów ideologicznych - nie. Lewica, która pod koniec XIX wieku wchodziła do parlamentów przeróżnych krajów, kiedy powstawało życie parlamentarne w Europie, miała pewne ideały, o które walczyła. I te ideały zostały w pewnym momencie w różnych krajach europejskich, tak wschodniej i jak i zachodniej Europie osiągnięte. Na przykład część stabilizacji społecznej, 8- godzinny czas pracy, ubezpieczenia społeczne zostało osiągnięte w wielu krajach. I teraz zobaczmy, co się zaczyna dziać od lat 70-tych, od Ameryki Południowej tego kroczącego neoliberalizmu, teraz mamy taką sytuację, że to co nam się wydało, że już nigdy nie zostanie ludziom odebrane, czyli

prawo do 8- godzinnego czasu pracy jest fikcją, fikcją, o której w Polsce i w wielu krajach Europy ciągle nie chce się mówić i mało tego, rzeczywiście ja się zgodzę, że wielu kolegów z tych partii tak jak w SLD czy z innych partii, które są w parlamentach europejskich strzepi czasami język, ale wprowadza przepisy wrogie pracownikom. Ja pamiętam, kiedy za czasów Leszka Millera były zmiany w kodeksie pracy, które były bardzo niekorzystne. Ja miałem okazję czytać analizę Rafała przygotowaną dla Grzegorza Napieralskiego w kwestii emerytur pomostowych z którą się w 100 proc. zgadzam. Natomiast część moich kolegów się nie zgadza, skutecznie się nie zgadza. Później miałem taki moment refleksji i zadumy, bo często się kłóciliśmy i Michał pewnie też, bo był w SLD, i w SDRP nieraz pisaliśmy artykuły, sprzeczaaliśmy się z jakimiś naszymi kolegami, teraz dochodzę do takiego wniosku: każdy z nich, każdy z nas będzie się uważał za człowieka lewicy w swoim przekonaniu. Natomiast jest kwestia tego, jakim językiem się posługujemy i jakie definicje stoją za tymi słowami,

co ci ludzie uważają, kiedy mówią, że są np. socjaldemokratami, bo mówią to z przekonaniem, ale np. w ich mniemaniu bycie socjaldemokratą, to jest podążanie trzecią drogą i robienie tego, co np. proponował Schroeder i Blair. Dla drugiej części osób będzie to nie do przyjęcia i też będą się nazywali socjaldemokratami. Więc dzisiaj mamy problemy semantyczne i mamy problemy językowe, bo staliśmy się też pewnego rodzaju niewolnikami języka neoliberalizmu, którym się posługują także bardzo ważni politycy partii tzw. lewicowych, które są w parlamencie. Oni używają pewnych sformułowań, proszę pamiętać: wolny rynek - co dzisiaj znaczy pojęcie wolny rynek? Galbraith, zmarły niedawno profesor pisał, że w Stanach Zjednoczonych zaczęto wprowadzać to pojęcie po Wielkim Kryzysie, bo nawet sami kapitaliści znienawidzili słowo kapitalizm, więc trzeba było społeczeństwo jakoś udobruchać i wprowadzać nową symbolikę. Słowa są symbolami i za słowami stoją definicje i tym można manipulować. I dzisiaj tym się manipuluje w różnych debatach i w starciach

ideologicznych poszczególnych ugrupowań lewicowych i wiem, że wiele osób atakuje SLD za różny liberalizm, ale myślę, że na dzień dzisiejszy wokół będą się gromadziły różne osoby, które oczywiście mają różne spektrum poglądów nazwijmy to lewicowych i będziemy mieli wśród nich osoby, które nazywamy powiedzmy socjalliberałami, które będą twierdziły, że powinniśmy podążać drogą, którą chcieli wyznaczyć właśnie Schroeder i Blair. I będziemy mieli też oczywiście osoby, które będą to kwestionowały. Dzisiaj przed lewicą stoi pytanie, jak reagować na kryzys, który prawica świetnie zaczyna wykorzystywać na swoją korzyść. Zwróćmy uwagę, że w wielu krajach europejskich ciągle rządzi prawica, ten kryzys wcale nie powoduje czegoś takiego, żeby lewica zaczynała odbierać władzę prawicy, a nawet wybór Obamy nie jest dla mnie jakimś wyborem świetlistej drogi lewicowej, bo Obama jest przedstawicielem myślącego establishmentu, który ciągle utrzymuje system. I myślę, że dzisiaj jest pytanie, czy lewica parlamentarna, ale także ta pozaparlamentarna,

będzie umiała znaleźć odpowiedź na to, czy umiemy być antysystemowi, czy umiemy odrzucić ten system, ale także podać receptę, jak ten system miałby inaczej wyglądać. Bo dzisiaj żyjemy w systemie, możemy go nazywać liberalno-kapitalistycznym, mamy parlamenty, ale to jest to, co ostatnio powiedział poseł Niesiołowski: budujcie swoje partie, co było czystym cynizmem, bo dzisiaj nikt nie jest w stanie budować żadnych partii lewicowych oddolnie z prozaicznego powodu - system finansowania tych partii na to nie pozwala.